

Bohaterką tych wierszy (może być jakaś Mariola czy nawet Eurydyka), która jest usposobieniem całej urody życia. To one „przekraczają wszelkie granice rozsądku”, są najbardziej zagadkowe, tajemnicze i bywają upostaciowieniem tego, co nieuchwytnie. Wierzą, że:

*Dopóki wschodzi słońce
cicho śpięją deszczu struny
wszystko może się jeszcze odrodzić*
(„Dopóki”)

Poetka jako „władca słów” – poezja jako najwznioślejsza forma buntu przeciwko rozpaczliwej istnieniu. Czym jest liryka miłosa? Z czułością przywołuję takie nazwiska jak: Poświatowska czy Małgorzata Hillar. Przyszła czas, kiedy Maria Magdalena Pocgaj dołączyła do swoich wielkich poprzedniczek, a jednocześnie widzimy w niej oryginalną indywidualność poetycką. Ale w obu przypadkach jakże często odczuwamy własną kruchość. Jakby życie można było zrozumieć tylko wtedy, gdy skonfrontuje się je ze śmiercią.

W roku 2016 ukazał się kolejny zbiór wierszy Pocgaj „Sukienki na wieczny sen”. Jeżeli poprzedni zbiór był nastawiony na ekstazyjne przeżywanie świata – podmiot tych wierszy jest metaforycznym uosobieniem wszelkich uczuć (i tu nie zgadzam się z Mariannem Grzeszczakiem, który twierdził, że „metafora jest dokumentem bezradności poety”). Ale najpierw oczami duszy widzi inny świat, kiedy serce wystukuje niekiedy niezmierny rytm. Myśli o ludziach, którzy przypominają wielkie ptaki o lśniących piórach, które żerują na śmietnikach i ostrymi dziobami rozszarpują na pół zgniłe pomarańcze. Pozostaje więc „zapamiętywalność” – termin, który przypadkowo znalazłem w jednej z recenzji Leszka Żulińskiego – tak to uzasadnił: być poetą, to podług tradycyjnego kanonu „fryzować świat” i robić „make up” własnej urody duchowej”.

Marii Magdalenie poetce z miasta nad Wartą urody nigdy nie brakowało – ale podczas lektury jej wierszy doznajemy niebywałej radości stąpania po pewnym gruncie: tak też obracamy się wśród wielu znaków utwierdzających nas w poczuciu tożsamości. Poetka jest znakomitą badaczką ludzkich wnętrz, przeżyć, rozterek i konfliktów. Posiada łatwość nawiązywania kontaktów, słuchania i rozumienia. Prowadzi spotkania w poznańskim Ogrodzie Botanicznym, warsztaty literackie – udziela konsultacji literackich. Od lat jest współorganizatorką Poznańskich Listopadów Poetyckich. Z nagród, które otrzymała, wymienię najważniejsze: Nagroda Główna w konkursie literacko-kompozytorskim. Nagroda w ogólnopolskim konkursie literackim „Poeta pamięta”. Nagroda w konkursie „Poezji Ekologicznej”. Poetka pełni funkcję wiceprezesa Poznańskiego Oddziału ZLP. Odznaczona Srebrnym Medalem „Labor Omnia Vincit”. Uprawia fotografię i rysunek – jest członkinią Stowarzyszenia Marynistów Polskich oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Tytułowy wiersz ze zbioru „Sukienki na wieczny sen” pełni rolę służebną, jest siłą inspirującą, zapładniającą wyobraźnię.

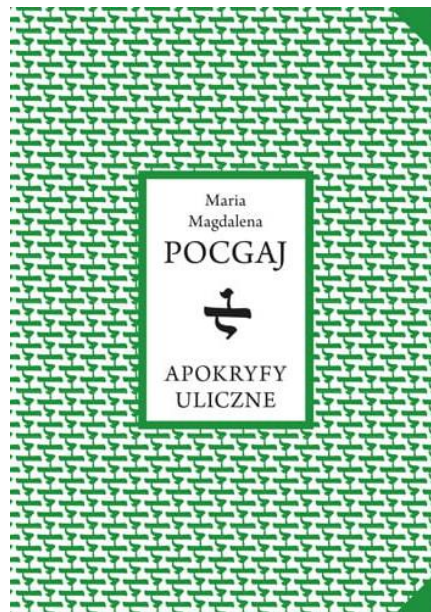
Jednak nie da ukryć, że w poezjowaniu Pocgaj – w jej liryce pobrzmiewają nastroje rezygnacji, rozpacz, przeświadczenia o tragedii życia. Czy jest to poezja mądrej, stoickiej rezygnacji?

*w szufladzie wielkiego biurka
na aktach urodzenia
nabiera mocy wyroku
odręczny dopisek rodziców
„w razie pogorszenia zdrowia
lub ataku
nie ratować”*

Poezja (stara to prawda) jest elementem życia – z niego powstaje i do niego powraca. Dla człowieka istotnym problemem zdawał się być zawsze problem egzystencjalny. „Jakże nie pragnąć wiedzy nieomyślnej i powszechnej?” – czytamy u Ernesto Sabato.

Nie będzie przesadą, jeśli wspomnę, że następny zbiór wierszy „Apokryfy uliczne” (2019) jest wezwaniem rzuconym rozumowi i uczuciu – kontakt z tymi żywiołami jest nieunikniony – jest funkcją obecności człowieka w świecie uruchamiając żywioł myśli:

*ktos kiedyś powiedział
„nie samym Chlebem żyje człowiek”
i miał rację
choć zostawił po sobie krzyż*
(bez tytułu)



Poezja jest byciem w środku żywiołów, które współtworzy poeta – jest kłótnią pomiędzy nim a czasem – przede wszystkim o rację istnienia, o kolor nieba, o lekarstwo zamiast perswazji – w czasie, w którym żyjemy, albo który przeczuwamy. Niepokój nasz jest organiczny „jak sejsmograf ptaka”, który odzwierciedla byt pojedynczego człowieka:

*Śmietnikowi szperacze
wylizują blizny po rozdrapanej pamięci
chłepcą księżycowe mleko
chodzą własnymi ścieżkami
nie dają się złapać*

(„Ludzkie koty”)

„Człowieczy los...” – śpiewała niegdyś Anna German. Człowieczy los może być zarazem poezją buntu – ingerencją w rzeczywistość. Namawia do walki z ludzką słabością, bezradnością aż do skutku – czyli ponownego uzyskania właściwego rytmu świata, który tożsamo znajduje się w ciągłym ruchu. To prawda – ta szczypta goryczy nadaje pikantarii indywidualności poetyckiej – jaką posiada autorka „Apokryfów ulicznych”. Jest to książka „rozrachunkowa”, jedna z tych bardziej klarownych, które podsumowują mędrych polskich losów:

*Nie wyje do księżycy
obce mu łowne instynkty
w przekrwionych oczach
dziwna łagodność
szuka punktu zaczepienia
jak mały jesienny pajęczek*

*parkowa ławka
w zależności od potrzeby
wystarcza za stół
legowisko i ambonę świata*

(„Samotny biały wilk”)

A to zdarzyło się na skrzyżowaniu ulic Głogowskiej i Hetmańskiej w mieście miliarda światła „wczoraj niechący / potrafiłam go swoim cieniem (...) spojrzeć na mnie tak / że pojaśniałam”. Cóż to jest – jak nie umiejętność przekazania własnego stosunku wobec świata – wobec uczucia, które bywa buntem, dysharmonią, amorfizmem – może lękiem o wartości utracone, które funkcjonują w obszarze „nadrzeczywistości” poza czasem i przestrzenią, „o, poezja jest czekaniem, nie wymarszem jeszcze, lecz nieustannym pożegnaniem (...) jest pospółnością i samotnością jednocześnie, mieszaniną i lękiem przed mieszaniną, wolnym od nieobyczajności, jak sen śpiącego stada” (Broch).

W roku 2023 Maria Magdalena Pocgaj i Andrzej Szmajł umówili się na spotkanie w „dwugłosie poetyckim”. Tytuł książki poetyckiej „Sąpmi wiersze z północy”. W krótkiej notce poetki czytamy: „Wiersze te inspirowane są sześcioma pobytami w szwedzkiej Laponii (...) Laponia bowiem to swoista, zapadająca w serce pieśń, w której łączą się ze sobą dusze wszystkich żyjących tam istnień”.

Próbuję wtargnąć w ich świat – nie spotykając się z widocznym sprzeciwem i dlatego nie wydaję okrzyku rozpacz. Właśnie w tym celu wsiadam w wirtualny odrzutowiec, podając się działaniu filtrującej różnicy czasu i przestrzeni.

Możliwość równowagi, w dwugłosie poetyckim jest niczym innym jak symbolem, w zasięgu którego rozgrywają się ludzkie sprawy i waży się ich los. Bo znacznie łatwiej „forsować tundrowe zasięki”. Czy na taką podróż zasłużyliśmy sobie – my wygnańcy z rajów? Posłuchajmy, co poetka ma nam do powiedzenia – żeby nie przestać być sobą na przekór wszystkiemu – w tym świecie, który bywa kłębowiskiem okrucieństwa i chaosu:

(Dokończenie na stronie 10)